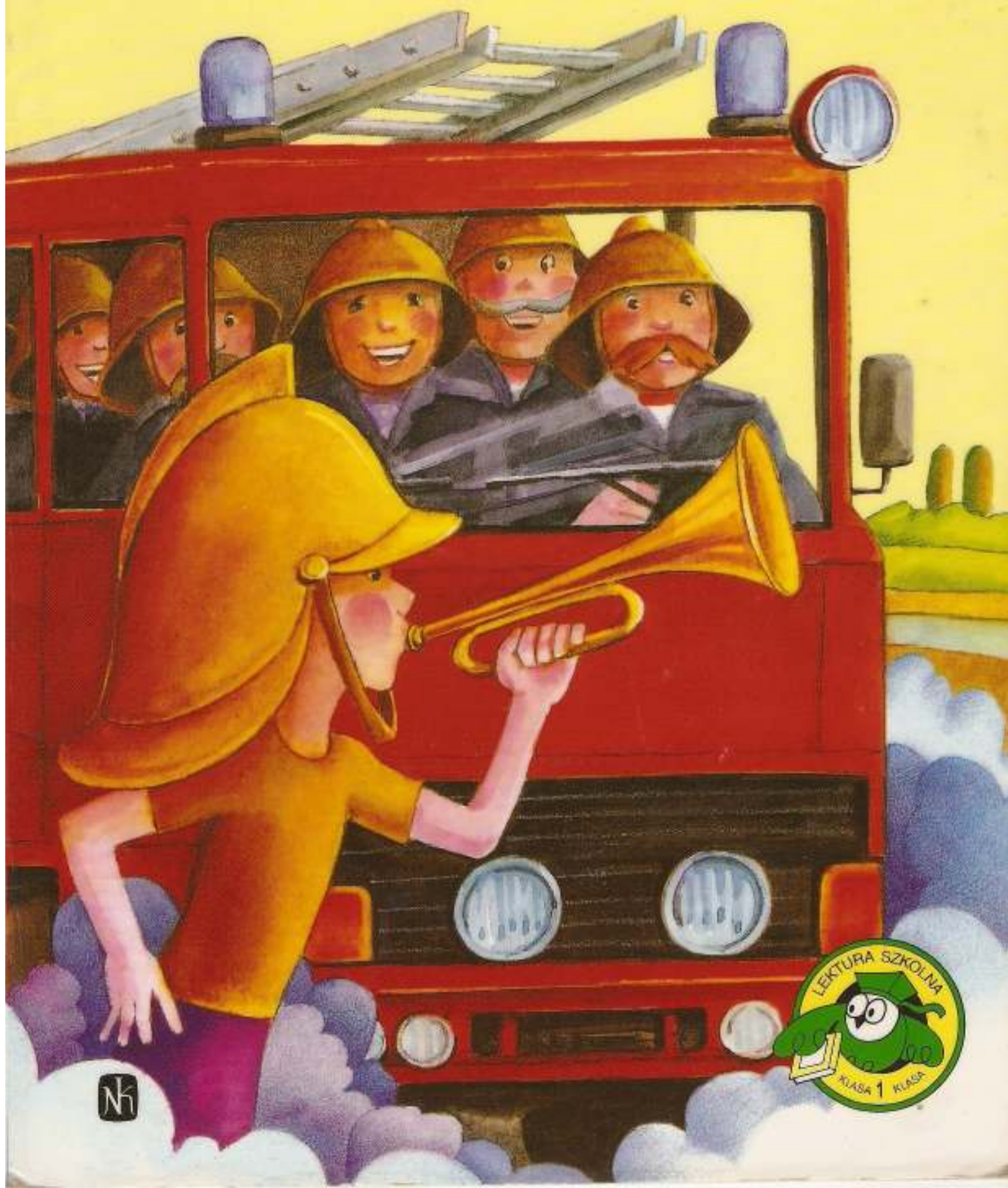


CZESŁAW JANCZARSKI

# *Jak Wojtek został strażakiem*







Lasem, łąką, polem  
biegną kręte dróżki.  
Zawiodą nas one  
do wsi Kozie Różki.

Ta wioska od dawna  
w okolicy słynie  
ze straży pożarnej  
najdzielniejszej w gminie.

Mają tu strażacy  
samochód czerwony.  
Na szerokich kołach  
czarne lśnią opony.

Mają sprzęt strażacki,  
bogaty, nie skąpy:  
drabiny, gaśnice,  
sikawki i pompy.

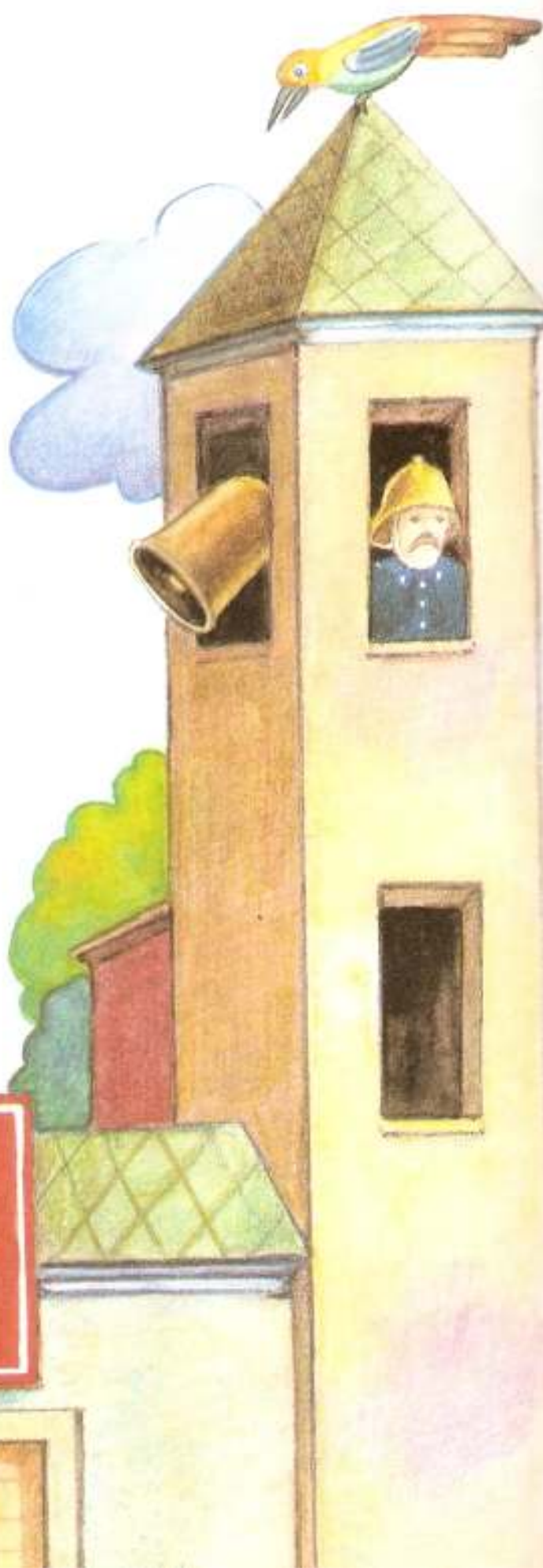
Wszystko zawsze działa  
sprawnie jak należy.  
A strażacy tutaj —  
to sam kwiat młodzieży.

Zgrabni, silni, młodzi,  
opaleni chłopcy.  
Dumni są z nich swoi,  
a chwałą ich obcy.

Każdy z nich ma mundur,  
toporek ze stali  
i hełm, w którym słońce  
złotą świeczkę pali.

W środku wioski stoi  
dom nie byle jaki —  
strażacka remiza.  
Napis tam jest taki:

**OCHOTNICZA  
STRAŻ POŻARNA  
we wsi Kozie Różki**





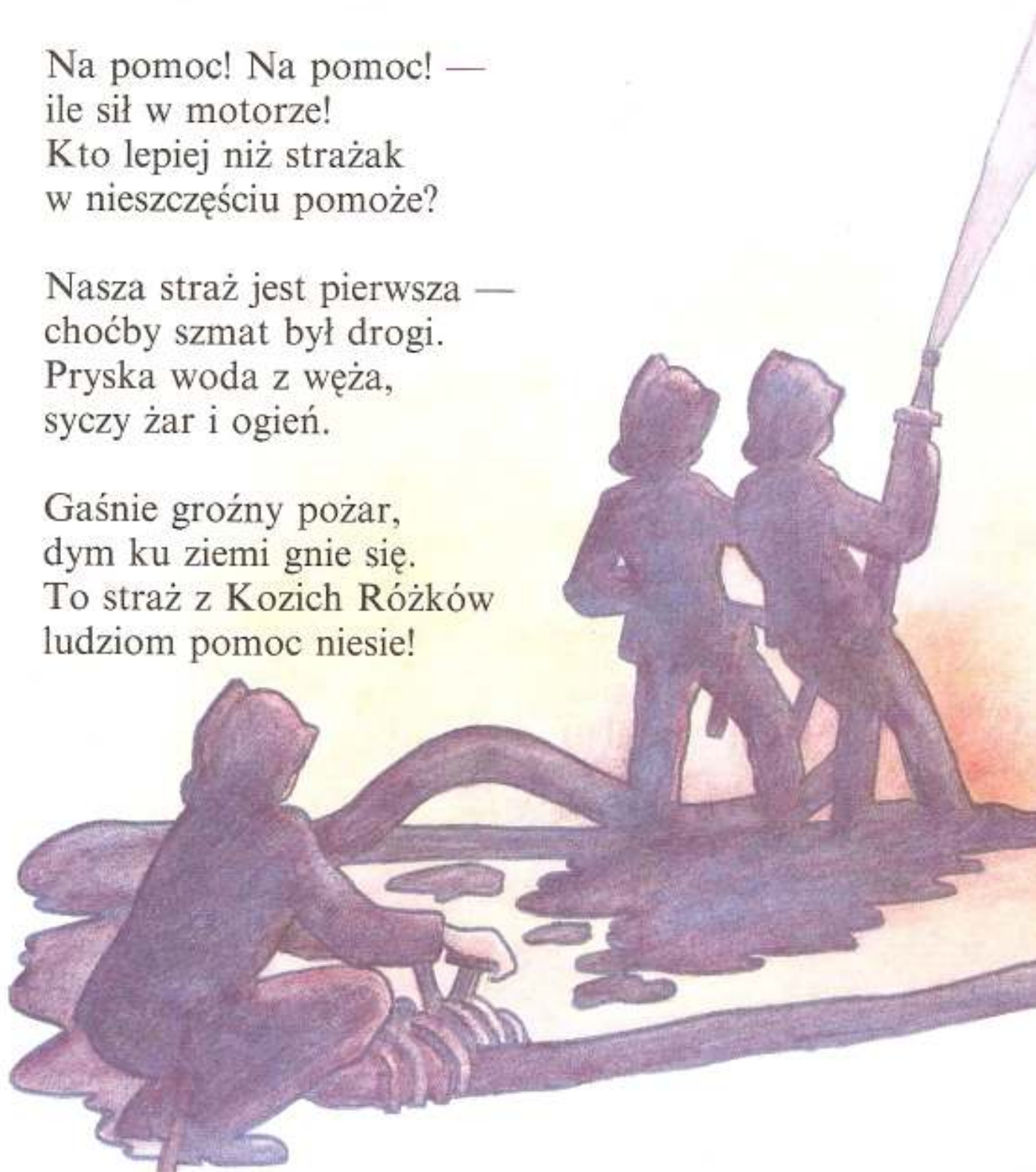
Bije dzwon na alarm.  
Już spieszą strażacy —  
czasem w nocy — ze snu,  
czasem w dzień — od pracy.

Słyszą warkot z dala.  
Patrzy wioska cała:  
mknie samochód straży  
jak czerwona strzała.

Na pomoc! Na pomoc! —  
ile sił w motorze!  
Kto lepiej niż strażak  
w nieszczęściu pomoże?

Nasza straż jest pierwsza —  
choćby szmat był drogi.  
Pryska woda z węża,  
syczy żar i ogień.

Gaśnie groźny pożar,  
dym ku ziemi gnie się.  
To straż z Kozich Różków  
ludziom pomoc niesie!



Strażacy nie tylko  
są pierwsi przy pracy!  
Wesoło się bawić  
umieją strażacy.

W strażackiej remizie  
wieczorem w sobotę  
łśni klarnet srebrzysty,  
puzony łnią złote.

Harmonia zawodzi  
wesoło lub rzewnie,  
a skrzypce piskliwe  
wtórują jej śpiewnie.

I talerz o talerz  
uderza znienacka.  
Nie lubi próżnować  
orkiestra strażacka.

Dziewczętom warkocze  
fruwają nad głową,  
gdy bęben takt walca  
wybija miarowo.

Starszyzna się cieszy,  
przygląda wąsiska.  
I starsi na tańce  
popatrzeć chcą z bliska.





Tuż, tuż przy orkiestrze  
siadł Wojtek na ławie.  
Przygląda się bacznie  
strażackiej zabawie.

I patrzy na puzon,  
na złote talerze  
i oczy z podziwu  
otwiera najszerszej...

Hej, strażacy,  
ochotnicy,  
znani w całej  
okolicy!  
Oto mały Wojtek  
marzy,  
żeby z wami  
służyć w straży.  
— Chciałbym gasić  
z wami ogień,  
nieść ratunek,  
nie znać trwogi...  
Myśli o tym w dzień,  
a nocą  
śni o hełmach,  
co się złocą.  
Poradzili więc Wojtkowi  
weseli strażacy,  
żeby poszedł do kowala.  
Kowal Bonifacy  
jest tu komendantem  
strażackiej drużyny.



Serce złote, dusza szczerą,  
choć groźny z miny...  
Kowal węża kręci.  
— Cenię twoje chęci! —  
Palec wniósł do góry,  
patrzy na chłopaka.  
— Jeszcześ mi za mały,  
smyku, na strażaka. —  
Rusza kowal wężem,  
a węż miał jak wiecha.  
— Będiesz w straży,  
gdy się z Wojtka  
przemienisz w Wojciecha!

Wraca Wojtek  
do domu.  
Idzie dróżką  
znajomą.  
Nic go teraz  
nie cieszy,  
nawet książka  
i zeszyt.  
Las nie nęci go,  
rzeka.  
Od zabawy  
ucieka.  
Gdy zasypia, tak myśli:  
„Niech mi w nocy się przyśni  
wóz strażacki.  
I jeszcze,  
że gram pięknie  
w orkiestrze”...





Jasny księżyc  
lśni z dala,  
srebro w szybach  
zapala  
i blask rzuca  
na ścianę.  
Usnął Wojtek  
nad ranem.

Już minęła  
nocka krótka.  
Niebo jest  
jak niezabudka  
modre.  
Nocą do świtania  
wietrzyk chmury  
porozganiał.

Staw lśni z dala  
taflą gładką,  
lata motyl  
nad rabatką.  
Szpak zagwizdał  
na jabłoni.  
Stroi skrzypki  
polny konik:  
będzie pewno  
grał mazurki  
rad, że niebo  
jest bez chmurki.





Kozie Różki  
tętnią gwarem.  
Słysząc terkot  
trzech żniwiarek.

Traktor warczy  
za zakrętem.  
Żniwa, żniwa  
rozpoczęte!

Poszli w pole  
starsi, młodzież.  
Wojtek został  
sam w zagrodzie.

Wiatr szeleści  
Na jabłoni.  
Uciał piosnkę  
Polny konik.

Skrył się motyl  
pawiooki.  
Już na niebie  
są obłoki.

Gdzieś zza lasu,  
zza dębiny,  
płyną:  
bure, biały, siny...



Ten jak żagiel,  
ten jak wata,  
tamten znów  
jak gęś siodłata.  
Wiatr je pędzi,  
płyną lekko.  
Wtem — zagrzmiało  
niedaleko.  
Okolicą  
echo dudni.  
Będzie burza  
przed południem!  
Błyskawice  
tną jak baty,  
aż drżą szyby  
w oknach chaty.  
Siedzi Wojtek w oknie,  
patrzy, jak świat moknie.  
Wtem: huk!  
Czy to świat się wali?  
Pożar! Pożar!  
Dom się pali!  
Echo grzmotem odpowiada.  
Piorun trafił  
w dom sąsiada!...  
Już ogień na strzechę  
wdziera się zdradziecko.  
Naraz słyszy Wojtek:  
w izbie płacze dziecko.





To w płonącym domu,  
w łóżeczku z wikliny,  
obudził się Henio,  
sąsiadowy synek.  
Ani jednej chwili  
nie ma do stracenia!  
Brzdęk! — wybita szyba.  
Wyniósł Wojtek Henia.

Trzeszczą suche belki,  
pułap w izbie płonie.  
Teraz — do remizy!  
Wojtek jest przy dzwonie!  
Bim-bam! Na ratunek!  
Bije dzwon na alarm.  
Żniwiarze głos dzwonu  
usłyszeli z dala.

Już biegną strażacy.  
Przerwana robota.  
Samochód z remizy  
wyskoczył przez wrota.  
I warczy, i pędzi,  
aż pył bije w oczy.  
A Wojtek wciąż dzwoni:  
Ratunku! Pomocy!

Pożar ugaszony.  
Dzielni są strażacy!



— Kto dzwonił na alarm?

— pyta Bonifacy.

I pytają ludzie:

— Kto małego Henia  
wyniósł w czasie burzy  
z dymu i płomienia?

— To Wojtek! To Wojtek!

— ktoś nagle zawołał.

Otoczyli ludzie  
Wojtusia dokoła.

Ściskają mu ręce,  
wołają: — Niech żyje! —  
Serduszko Wojtusia  
radośnie dziś bije...

Ujrzał Wojtka z dala  
sam komendant straży.

Podchodzi do chłopca  
z uśmiechem na twarzy.

Ściska dłoń, wąs gładzi.

A wąs miał jak wiecha.

— Czyn ten ciebie, Wojtku,  
przemienił w Wojciecha.

Niech się wszyscy wkoło  
dowiedzą dziś o tym:  
czeka cię nagroda,  
hełm strażacki, złoty.





Będiesz, Wojtku, służył  
w ochotniczej straży  
i pojedziesz z nami,  
gdy pożar się zdarzy.

Błyszczą rosa  
na listkach.  
Cyka świerszcz  
ze ścierniska.

Odplynęły już  
chmury.  
Drzewo rzuca  
cień bury.

Wraca Wojtek  
do domu.  
Idzie dróżką  
znajomą.

Jest wesoły,  
szczęśliwy.  
— Strażak ze mnie  
prawdziwy!

Spójrzcie: pędzi drogą  
straży oddział chwacki.  
Wojtek jedzie pierwszy,  
gra sygnał strażacki.



Pędzi straż pożarna  
przez drogi i dróżki.  
Wybiegają z domów  
całe Kozie Różki.

Wojtek-strażak siedzi  
tuż przy Bonifacym.  
— Patrzcie, patrzcie, ludzie,  
to nasi strażacy!

Spieszą na ratunek.  
Uciekajmy z drogi!  
Niech żyją strażacy,  
co nie znają trwogi!

